

Barbara Łukomska (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Stanisław Kubiak.

Materiał zmontowany.

1. NA PROSTĄ

Barbara Łukomska: Ojciec był kupcem, ale nie najlepszym. Bo wszystko czego się tknął, plajtowało. Początkowo mieliśmy tu w Poznaniu restaurację przy placu Wielkopolskim, ale musiał z tego zrezygnować, bo został zbojkotowany przez innych kupców z placu. I otworzył restaurację przy Teatrze Nowym. Ale tam też nie najlepiej, bo aktorzy też wszystko brali na kredyt i nie mógł wyjść na prostą. Musiał to sprzedać. Stało się to właściwie tuż przed wojną. I wtedy żyliśmy już tylko z emerytury ojca i renty. Wtedy już pracowała siostra. Uczyła w gimnazjum. Brat wprawdzie był już oficerem, przysyłał nawet swoją gażę do Poznania, a mama dodając nawet jeszcze jakieś pieniądze – wysyłała mu z powrotem. To się nazywało, że synek pamięta o rodzicach, przysyła ile może, no ale z czegoś musi żyć, ordynansa musi jakoś tam opłacić. To młody oficer – początkowo podporucznik przed wojną, tuż przed wojną został mianowany porucznikiem, a w czasie wojny został już kapitanem. No niestety w czasie wojny został ranny przy obronie Lwowa, walczył w Pułku Podhalańskim. Zawsze mi to imponowało – z piórkami, w pelerynie. Kiedy przyjeżdżał do Poznania, to mówiłam koleżankom, że to jest mój chłopak, tak żeby zazdrościły. [śmieje się] [CIĘCIE] (02:47)

Przed wojną z Klaudyny chodziło się parami, w szeregu, do kościoła św. Wojciecha. Jak wybuchła wojna, w którąś niedzielę – nie wiem jak to się stało, że się skrzyknęłyśmy, by iść do św. Wojciecha, tak jak chodziłyśmy ze szkołą. Spotkało się 14 albo 16 harcerek z drużyny I im. Emilii Plater, która była przy Gimnazjum im. Klaudyny Potockiej. I w Biurze parafialnym, nasza przyboczna – bo drużynowa została w Warszawie, gdzie wyszła za męża. Zresztą jej męża Niemcy dość szybko rozstrzelali, jeszcze w 40' roku, zaraz na początku. Została sama będąc w ciąży. A tu drużynę przejęła jej przyboczna – Danuta Feldówna, później Kurczewska. I właśnie ona nas zwołała do tego domu parafialnego, i wtedy ustaliłyśmy, że spotkamy się u nich - jeszcze mieszkaniu przy Kantaka – za dwa tygodnie. No ale na tę zbiórkę do Danki Kurczewskiej przyszło nas już chyba tylko 8. Bo reszta albo nie chciała, albo została wywieziona do Generalnej Guberni. [CIĘCIE] Na następnej zbiórce, właśnie tam na Głogowskiej, bo to już właściwie stało się regułą, że tam możemy się spotykać. Danką – nie wiem czy ona już miała jakieś instrukcje z Chorągwi, z Hufca, bo komendantka w Poznaniu była Irka Tarnowska, w każdym razie nałożyła na nas obowiązek wyszukiwania dzieci w Poznaniu, które wymagają nauki. Bo polskie szkoły zostały zamknięte. Dzieci chodziły do szkół ale niemieckich. Nauka była tylko do 4 klasy, uczone

właściwie tylko czytać, pisać i podstawowych rachunków. I miałyśmy się zająć takimi dziećmi, najchętniej z sąsiedztwa, żeby to nie było za bardzo podejrzane. (06:09)

2. BRAT EDWARDA SIĘ OŻENIŁ

Barbara Łukomska: Cała akcja uczenia dzieci była trochę partyzantką, dlatego, że nie mieliśmy żadnych podręczników, tylko czasami się udawało zdobyć jakiś... Trzeba było jakoś się tym dzielić, więc jak ktoś miał książkę, to ja odpisywałam sobie tematy lekcji dla następnej grupy, jeśli tam nie było książki. Z matematyką nie było tak źle, gorzej było z geometrią, bo nie miałam podstaw jak to prowadzić i czego powinnam uczyć dzieci w 3 czy innej klasie. Zależało od tego, czy miałam jakiś podkład, podręcznik. To była jedna nasza działalność. W międzyczasie Danką Feldówną – Kurczewska, przyniosła nam kiedyś adresy jeńców wojennych i rozdała nam, żebyśmy do nich pisały, bo albo są rozdzieleni z rodzinami, albo są pod okupacją rosyjską i w ogóle nie mają żadnych kontaktów ze swoimi rodzinami. Więc żeby im nie było smutno, to mamy do nich pisać. Tak że każda z nas dostała jeszcze jakiś adres jeńca wojennego, do którego pisało się listy. O czym można pisać do nieznanego? To byli głównie podoficerowie, bo oficerowie mieli jednak lepsze warunki w oflagu. (08:30)

No to zaczynało się pisać o sobie, o swojej rodzinie, a potem różne takie historyjki - „Wujek Sam się obudził” - to znaczyło, że przystąpili do wojny. [uśmiecha się] Bardzo byłam dumna jak napisałam, że „brat tego Edwarda – wiesz, który chciał się ożenić z rozwódką, wreszcie się obudził i zabrał się do młócki”. [wybuchu śmiechem] Wydawało mi się, że to jest tak jasne, że chodzi o Anglię. Że brat tego Edwarda... [śmieje się] I mieliśmy zwyczaj czytania tych listów w domu, myślałam, że rodzina popęka ze śmiechu. Ale potem okazało się, że moja siostra też to wykorzystała i w ten sam sposób do swojego jeńca, swojego podopiecznego napisała. [CIĘCIE] (09:40)

To było właściwie do 42' roku, kiedy aresztowali Dankę Feldówną w związku z aferą Witaszka. To był mikrobiolog, który produkował szczepionki, które częściowo wykradano i szły do podziemia, ale też częściowo zostawały skażone. Te które wysyłano na front, dla Niemców, były szczepionkami skażonymi. Wybuchła wielka afera, uczestnicy tej akcji zostali straceni. I między innymi aresztowano też wtedy Dankę Kurczewską. Jedna z uczestniczek zaprzeczyła żeby kiedykolwiek ją widziała i została zwolniona z fortu VII. Ale od tego czasu rodzina, przestraszona tym co się stało, zakazała jej kontaktu z harcerkami. Tak że chyba rok się z nami nie kontaktowała i w tym czasie zajęła się nami starsza harcerka – Fela Brzozowska, która wciągnęła nas już konkretnie do Szarych Szeregów. W jej mieszkaniu – na Niegolewskich - zostałam zaprzysiężona przez Adama Plucińskiego, który był zastępcą komendanta Szarych Szeregów na Wielkopolskę. I tam – na zbiórkach, początkowo uczyłyśmy się głównie pierwszej pomocy medycznej. Przychodził taki medyk.. To znaczy – ten Adam Pluciński przedstawił się jako Eryk. Mieszkał w tym samym domu, w którym mieszkała moja koleżanka. I ona wiedziała, że to jest Pluciński, i że jest Adam.

Tak że między sobą nie mówiłyśmy Eryk, tylko Adam. To mnie zresztą uratowało przy aresztowaniu, ale do tego jeszcze dojdę. **(12:34)**

3. AKCJA „N”

Barbara Łukomska: To się nazywało Akcja N. Ja adresowałam tylko koperty a ulotki przychodziły z Warszawy i w ulotkach tych sugerowano, że to wysyła tajna organizacja niemiecka z apelem do Niemców, żeby się ocknęli, że Hitler prowadzi do zguby. Taka Dywersyjna akcja. Nawet podobno był tam podpisany Hess, ten który uciekł do Anglii. I nawołuje swoich rodaków, by przestali wierzyć Hitlerowi. Te listy wysyłano też na front do żołnierzy, tak by myśleli, że to jest wewnętrzna akcja niemiecka. Dlatego były adresowane po niemiecku i gotykiem, wtenczas powszechnie używanym. Teraz już się tak nie pisze. A ulotki były podpisywane – Tajna organizacja, czy jakieś tam, pod przywództwem generała jakiego..Aktualnego. **[CIĘCIE] (14:11)**

W lutym 44' roku, wracam do domu po pracy, mama zapłakana, że byli gestapowcy i się pytali o córki. I wtedy mnie oświeciło, że ja mam te koperty jeszcze. Wzięłam te koperty z adresami, zaczęłam latać po mieszkaniu jak błędna, co z nimi zrobić. To był luty, ale w piecu się nie paliło. Jak teraz podpalę, to mogą się nie zdążyć spalić i na pewno znajdują. Miałam swoją półkę z bielizną, ale ta półka była wyłożona papierem. Więc pod ten papier włożyłam te koperty i ledwo zamknęłam szafę i weszli gestapowcy. Ja byłam sama z mamą wtedy w domu, mama chodziła po mieszkaniu i lamentowała. Gestapowcy zaczęli otwierać szafy, wyrzucać rzeczy i szukać, właściwie nie wiadomo czego. Jeden z nich pyta mnie: - Gdzie masz swoje rzeczy? Ja pokazałam bieliznę, przejrzał pobieżnie nie zaglądając pod papier, którym była wyłożona półka. Pyta – A książki gdzie masz? No to pokazałam książki, zobaczył że to jeszcze z gimnazjum. I mówi: - Ty głupia dziewczyno, ty myślisz, że Polska jeszcze wróci. Postukał mnie po głowie, a ja pomyślałam, że tyle to mogę wytrzymać.

[CIĘCIE] (16:09)

Jak przyjechali po mnie, to ja nawet nie zdążyłam zjeść obiadu. I kiedy zabrali siostrę, mama dała jej bochenek chleba – Bo Basia nic nie jadła, to weź jej ten bochenek chleba. Ale wsadzili ją do innej celi, nie tam gdzie ja byłam. I kiedy rano się spotkałyśmy, ona coś trzyma w garści i mówi – Basiu tu mam chleb od mamy dla ciebie, ale one wszystkie były takie głodne i tylko tyle zostało. **[śmieje się]** I tak mieliła to w dłoniach. A ja byłam szczęśliwa, że ją spotkałam, bo w ogóle jak otworzyli cele i zaczęli wywoływać do wywózki do Żabikowa, ona zakaszłała, a miała taki charakterystyczny kaszel, więc jak usłyszałam ten kaszel, to wyleciałam od razu, mimo że nie wolno było jeszcze wychodzić z celi. Wybiegłam i wołam – Sabinka! Gdzie jest Sabinka? Oczywiście dostałam od razu pejczem, tak po plecach, ale znalazłam Sabinkę. Ustawiłam się koło niej i znów dostałam pejczem, bo nie ta kolejka. Jak wywoływali, to powinnam być tam któraś z kolei, a nie przy niej. W tej nocy też wprowadzili do mojej celi Irkę Tarnowską. Więc wiedziałam, że to już coś z harcerstwem. Potem jeszcze jedną harcerkę, którą znałam, też z Akachy, bo była koleżanką siostry. Ale z mojego rocznika, że tak powiem, byłam sama. **(18:04)**

I kiedy wywieźli nas do Żabikowa, to w celi okazało się, że było 6 harcerek. A na przesłuchaniach – właśnie mówiłam, że to mnie uratowało, bo pierwsze - to od razu: – Czy znam Eryka? Nie, pierwsze to było – Kto to jest Walter? A Adam Pluciński przedstawił się nam jako Eryk. I mieliśmy go nazywać Erykiem. Kiedy spytali, kto to jest Walter, to ja zaczęłam się zastanawiać i mówię, że nie znam Waltera. Potem jeszcze kogoś wymienili. Okazało się, że Adam miał kilka tych pseudonimów i kiedy doszli do Eryka, to już śmiało powiedziałam, że nie znam.

- A Adam Pluciński?

- A tego znam.

- Tak? No a skąd?

- Kiedyś był taki przypadek, że jechaliśmy razem tramwajem, tramwaj zahamował i on mi nadepnął na nogę. [uśmiecha się]

Oczywiście udawaliśmy, że się nie znamy. Ja mówię dalej:

- I wtedy mi się przedstawił, przeprosił, ja mu się też przedstawiłam, no i stąd wiem, że tak się nazywa. A w ogóle, to jeszcze mnie do tej pory noga boli. [śmieje się] [CIĘCIE]

Cała grupa harcerzy, dzień przed naszym aresztowaniem, została wywieziona do obozu koncentracyjnego i tam stracona, tego samego dnia. Tak że on już nie żył kiedy mnie przesłuchiavano. (19:53)

4. ŚMIERĆ BRATA

Ostatni list dostaliśmy od niego gdzieś w czerwcu 44' roku. Wysłał go zresztą wcześniej, bo to krążyło. I właściwie dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się co się stało. Najstarsza siostra jakoś dotarła do żony zarządcy majątku, w którym brat pracował. I dowiedziała się, że w ogóle brat chciał się stamtąd wynieść, bo już chodziły słuchy, że Ukraińcy napadają na majątki. I nawet wyjechał, dojechał gdzieś do Krosna i przeczytał w gazecie, że znajomi, do których chciał jechać, zostali okradzeni. To był lekarz z Poznania, kolega mojego późniejszego szwagra. No i stwierdził, że ponieważ ich okradli, to nie będzie do nich jechał. Wrócił z powrotem na majątek i tej nocy właśnie Ukraińcy weszli, zabrali wszystkich mężczyzn i w lesie, po torturach powiesili. Zabili. Żona zarządcy, razem z innymi kobietami, szukając swoich najbliższych, znalazła ciała wszystkich, pochowała. I tylko siostra się dowiedziała, nawet pewnie jej powiedziała gdzie to jest. Ale to było w czasach, kiedy nie można było tam jechać. Siostra nie przekazała nam tego, więc nawet nie wiemy gdzie jest grób brata. (22:16)

5. CZEGO SIĘ NAUCZYŁAM

Czego się nauczyłam w czasie wojny? Czy ja wiem? Trudne pytanie. NA pewno zaufania do ludzi, bo jednak Adam Pluciński, który był aresztowany, nie wydał nikogo. Pewnej otwartości też. Czy ja wiem co jeszcze?

Stanisław Kubiak: To trochę niespodziewane – zaufania się nauczyć w trakcie wojny.

Akurat ci z którymi byłam blisko w czasie okupacji, nikogo nie zdradzili, ani nie wydali. Nie zadawałyśmy pytań, bo wiedziałyśmy, że im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Więc one też na pewno wiedziały, że ja coś z tą akcją N mam wspólnego, wiedziałam że Janka pracuje na dworcu, to też coś musi mieć, ale wiadomo było że – Nie pytaj. Wiesz – zatrzymaj to dla siebie. **(24:09)**

6. NIECH TAK ZOSTANIE

Mirosława Zaremba: [przyjaciółka, pielęgniarka] Ooo, z panią doktor, to ja się znam prawie że 50 lat. Pani doktor mówi na mnie że jestem nieślubnym dzieckiem, przybraną córką. [śmieje się] Ale znamy się zawodowo. Pani doktor była ordynatorem u pana profesora Mola, jak wspomniałam wcześniej, natomiast ja byłam pielęgniarką oddziałową na oddziale intensywnej terapii. Zawsze mi matkowała, [podkreśla tonacją głosu] zawsze, od zawsze. I jest dla mnie wielkim zaszczytem, jestem dumna, szczęśliwa, że mogę przebywać z taką osobą, że Ją poznałam. I myślę sobie, że jest to na pewno niesamowity wzór kobiety, lekarza, który po takich przeżyciach potrafi dzisiaj, mając siwe włosy i nie powiem ile lat, [śmieje się] być w takiej formie i tak funkcjonować – jak państwo zauważyli. [CIĘCIE] Dla mnie będzie pani doktor zawsze panią doktor, mimo że – tak jak już wspomniałam kiedyś, jesteśmy babciami, i była taka propozycja ze strony pani doktor – Jesteśmy babciami, mów mi Basia. - Nie mogę. Nie to, żeby to wynikało z jakiegoś mojego zahamowania. Ale szacunek, jakim darzę panią doktor, po prostu zawsze będzie dla mnie tą moją ukochaną szefową. To jest szacunek dla człowieka. Przez duże C. [pani Barbara podchodzi z tyłu, przytula i całuje panią Mirosławę obie się śmieją] Nie, no my jesteśmy ze sobą tak związane, że ...

Barbara Łukomska: Jak córka.

MZ: Wprawdzie mówi na mnie szefowa – nieślubna córka, ale ja myślę, że to jest mój taki przewodnik nie tylko zawodowy ale i życiowy. Dużo się nauczyłam od pani doktor i dużo zawdzięczam. I myślę sobie, że... Niech tak zostanie. **(26:31)**

Koniec całego materiału – długość – 26.31 min